Nr. 329 | We Lwowie Sobota dnia 27. Listopada 1897 r. | Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Laury Wolfów.

Lwów 26. listopada.

Nie ma z pewnością na całej przestrzeni Austro-Węgier człowieka, oddanego szczerze sprawie postępu i przywiązanego do swobód konstytucyjnych, któryby obok niezaprzeczonej ulgi, nie doznał równocześnie uczucia smutku i przygnębienia na wiadomość o uchwaleniu przez parlament wniosku Falkenhayna, systującego prowizorycznie dzisiejszy regulamin izby. Austrja mogła być dumną dotąd ze swego liberalnego regulaminu — liberalniejszego, jak ten, który posiada idąca na czele postępu Europy rzeczpospolita francuska i flegmatyczna twórczyni parlamentaryzmu Wielka Brytanja. Posłowie francuscy i angielscy, skrępowani obręczą regulaminową, muszą z konieczności liczyć się ze słowami, rzucanemi przed forum izby i zachowywać się w ogóle — przyzwoicie. Ich austrjackich kolegów nie krępowało dotąd nic zgoła — nawet względy przyzwoitości. I tu powtórzyło się stare psychologiczne doświadczenie, uczynione nigdyś na zbyt nerwowym i krewkim organizmie dawnej naszej rzeczypospolitej: wolność, udzielona żywiołom, niezupełnie dojrzałym politycznie, w zbyt hojnej dawce, wyrodziła się w swawolę, rozpętanie się temperamentów i parodję wolności.

„Złota wolność" szlachecka nie była widocznie przywilejem duszy polskiej, skłonność do nadużywania jej tkwi w zupełnie wystarczającej porcji w tych systematycznych, porządnych, poprawnych i wzorowych mózgach niemieckich, które z taką satysfakcją przy każdej nadarzonej sposobności bryzgały nam w oczy sarkazmem na temat naszych niezapomnianych i „nieuleczalnych" narowów i wad szlacheckich. Role przesunęły się. Oto my, niepoprawni wichrzyciele, rogate dusze, dajemy lekcję taktu, powagi i poszanowania forum parlamentarnego naszym wczorajszym nauczycielom, tym samym porządnym, systematycznym i poprawnym mózgom niemieckim, które tak chętnie drapują się w togę profesorską, ile razy zachodzi istotna albo urojona potrzeba udzielenia nauki in [illegible]ekcja, którą żywioł polski daje w parlamencie „wyższej kulturze", trwa zresztą nie od dzisiaj. Polacy byli już także w opozycji. Ale nie zeszli nigdy do roli żaków szkolnych, przynoszących świstałki do ław poselskich, ani do roli uliczników, dla których ideałem walki politycznej są przezwiska, zaczerpnięte z szynku, scyzoryki, ciąganie się za włosy i — policzki.

Ideał ten zastosowali w praktyce przedstawiciele „wyższej kultury" — i osiągnęli efekt, jakiego należało oczekiwać od samego początku tych bezprzykładnych awantur, jakich widownią jest parlament austrjacki. Stało się, co się stać musiało. Uchwalony wczoraj przez izbę wniosek posła Falkenhayna był smutną koniecznością, ale koniecznością żelazną. Niestety — trzeba było uciec się aż do tak energicznych, powiedzmy otwarcie: ostatecznych i gwałtownych środków, ażeby zapobiedz przemienieniu się ciała prawodawczego Austrji w menażerję rozszalałych bestyj ludzkich. Parlament austrjacki jestto wielki, czterechsetgłowy chory, któremu do chwilowego bodaj podtrzymania sił przed gruntowną operacją potrzeba było bardzo silnego lekarstwa. Ale lekarstwo to jest równoznaczne z upadkiem powagi parlamentaryzmu — i to jest rzeczą niezmiernie smutną i przygnębiającą. Oto mozolnie wywalczone dzieło Wolfów, Schoenererów, Türków i całej tej bandy, która od dwóch miesięcy kompromituje bez przerwy Austrję, niemieckość i parlamentaryzm!

Nikt inny nie jest tu winien. Na barki trzody opozycyjnej spada niepodzielnie cały olbrzymi ciężar faktu, iż musiano w Austrji odwołać się do ewentualnej pomocy sił policyjnych, ażeby módz uchwalać ustawy. Ci namiętni podżegacze, ci siewcy nienawiści i apologeci bezprawia, którzy na swoich politycznych kramach wywiesili na drwiny szyldy postępu i liberalizmu, doprowadzili do tego, iż arena parlamentu zamieniła się w cyrk neronowski, iż prezydent izby musiał zasłonić się barjerą przed przedstawicielami ludów, jak przed kupą drapieżnych zwierząt, iż wreszcie terroryzowana, prowokowana i doprowadzona do rozpaczy większość po długiem wahaniu zdecydowała się na zastosowanie ostracyzmu, dotąd nieznanego w austrjackiem ciele prawodawczem. Wniosku Falkenhayna nie uchwaliła większość izby z radością ani lekkiem sercem. Decyzja była bolesną i trudną, o czem świadczy rozłam zdań, jaki zapanował w łonie koła polskiego.

Skutki wniosku Falkenhayna będą miały dobre i złe strony — i na te ostatnie wcale nie myślimy zamykać oczu. Oczyszczą one zatrutą atmosferę parlamentu, umożliwią normalny tok prac ustawodawczych, ale zarazem staną się zarzewiem nowego rozpłomienienia się namiętności politycznych, tego ognia, w którym rzadko hartują się charaktery ludzkie, a częściej wykrzywiają się i wynaturzają. Orkiestra obstrukcyjna zagra teraz niewątpliwie na całej linji symfonję nienawiści, ze wszystkich instrumentów, jakie stoją do jej rozporządzenia, począwszy od prasy aż do zgromadzeń i wieców, wybuchnie zgrzyt oskarżeń, podjudzania i szczucia. I dlatego właśnie, uprzedzając ten niezawodny odruch ukróconej chwilowo „złotej wolności" liberalnej, z całym naciskiem należy zaznaczyć, że właściwymi, jedynymi autorami wniosku Falkenhayna są bohaterowie obstrukcji z Schönererem i Wolfem na czele. To są *ich* laury!

Tępić czy nie?

Dawny współpracownik *Moskowskich Wiedomosti*, p. J. Durnowo, nadesłał do gazety *Russkij Trud* list, w którym zbija twierdzenie, jakoby Katkow kiedykolwiekbądź propagował politykę „tępienia" względem Polaków.

„Dążność do „wojny tępiącej" względem Polski — pisze p. Durnowo — była Katkowowi zupełnie obcą i nie może być uzasadniona ani na podstawie ogólnego kierunku jego artykułów w kwestji polskiej, ani na fundamencie jakiegoś oddzielnego poglądu w tych artykułach. Bardzo być może, że zmarły znakomity publicysta byłby bardzo zadowolony, gdyby Polaków zupełnie na świecie nie było, albo też, gdyby sami przez się gdzieś zniknęli, ale do „wytępienia" ich, choćby tymi samymi środkami, których używają Niemcy, nie dążył".

Na to organ p. Szarapowa odpowiada:

„System, którego Katkow bronił i który narzucał rządowi w kwestji polskiej, był niewątpliwie systemem „tępienia" w obszernem znaczenia tego słowa".

Uzasadniając to zdanie, *Russkij Trud* wykłada ogólny pogląd Katkowa na sprawy polskie:

„Żadnych Polaków państwo rosyjskie nie zna tak samo, jak żadnej Polski. Są tylko rosyjscy obywatele-katolicy, jest kraj nadwiślański. W jakim języku toczy się rozmowa w domu, jaka gazeta się prenumeruje, do jakiej świątyni chodzą ludzie — to rzecz obojętna, ale urzędowo panuje wszędzie język rosyjski, wszędzie jest Rosja, jednostajnie rosyjska, szablonowo rządowa. Szlabany graniczne pod Kaliszem, Reni, Kiachtą są jednakowe tak samo, jak jednakowym jest kolor wagonów, jak jednostajne są szyldy i spisy potraw na dworcach".

Do tego komentarza *Russkij Trud* daje następującą uwagę:

„To właśnie jest naturalnym, praktycznym wynikiem poglądów Katkowa i właśnie przy takim systemie niepodobna sądzić prawidłowo o narodowościach i religjach. Dlatego właśnie kapłan pogański nazywa się u nas „proboszczem świątyni", żywy człowiek zmienia się w „radcę honorowego", a żywa sprawa — w „referat kancelaryjny".

W końcu *Russkij Trud* wypowiada myśl, że dlatego właśnie pomieszano z krzywdą dla państwa ludzi, osadzając urzędników polskich w Rosji, a rosyjskich niższych w etnograficznej Polsce. Mianowanie wyższych urzędników-Rosjan w Polsce gazeta uważa za konieczność państwową do chwili rozwiązania kwestji polskiej.

W odpowiedzi na opinję, wyrażoną przez p. Durnowo, *Moskowskija Wiedomosti* piszą:

„Michał Nikiforowicz Katkow, nigdy nie wyrażał pragnienia, ażeby „Polaków wcale nie było", albo żeby „w jakiś sposób sami zniknęli". On nie tylko nie zaprzecza Polakom prawa bytu, ale lubił ich język, poezję i literaturę. Ale ponad wszystko na świecie Katkow kochał Rosję i czujnie stał na straży jej interesów. Widział zasadzki intrygantów sprawy polskiej i ostrzegał nas przed temi zasadzkami".

Do tego *Moskowskija Wiedomosti* dodają swoją własną opinję:

„Polacy politykujący — mówią — i naród polski, to dwie rzeczy nie mające nic wspólnego z sobą. Można i należy kochać pobratymczy nam naród polski, ale trzeba nienawidzieć sprawę, której cel historyczny zawiera się w upadku Rosji".

Jak zwykle do krótkiego zdania *Moskowskich Wiedomosti* możnaby dodać obszerny komentarz. Poprzestaniemy tu na tem tylko, że wskażemy: iż pogląd swój *Moskowskija Wiedomosti* stosują również i do Rosji, w czem są konsekwentne, bo wszystkich, co inne mają poglądy, pozbawiają prawa należenia do narodu rosyjskiego; powtóre, iż to, co mówią o politykujących Polakach, nie harmonizuje z ich zdaniem o politykujących Niemcach, n. p. o Mommsenie, w czem *Moskowskija Wiedomosti* nie wydają się konsekwentnemi; wreszcie po trzecie, że organ p. Gringmuta potępia w czambuł wszystkie dążności Polaków, pragnących polepszenia swego losu, choćby bez żadnej szkody dla państwa, choćby nawet z jego pożytkiem. To wszystko politykomanja? Ależ w takim razie p. Gringmut nie znajdzie ani jednego Polaka, któryby nie miał jakichś pragnień, nie był „politykomanem". A więc p. Gringmut kocha Polaków, wytworzonych we własnej jego wyobraźni, nieistniejących wcale na świecie.

Stan krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie.

Między sprawozdaniami, jakie Wydział krajowy zamierza przedłożyć sejmowi na najbliższej sesji, znajduje się, jak corocznie, także sprawozdanie o kraj. średniej szkole rolniczej i folwarku w Czernichowie.

Ze sprawozdania dyrekcyi tego zakładu okazuje się, że szkoła czernichowska rozwija się prawidłowo. Z początkiem r. szk. 1896/7 wpisało się na wszystkie trzy kursa nauki 72 uczniów, z których 4 z powodu słabości nie mogło w tym roku przybyć do szkoły, tak że z rozpoczęciem nauki miała szkoła 68 wychowanków, t. j. o 13 więcej, aniżeli przy końcu r. 1895/6. W liczbie zapisanych było 42 synów właścicieli dóbr ziemskich, 2 synów właścicieli mniejszych posiadłości, 11 synów dzierżawców, 10 synów oficjalistów prywatnych, a 7 synów urzędników.

Cyfry te wykazują, że na ogólną liczbę kandydatów, szukających zawodowego wykształcenia w tej szkole, było 91·3% takich, których ojcowie w rolniczym zawodzie pracując pragnęliby synów widzieć swymi następcami.

Z 68 uczniów, którzy rozpoczęli rok szkolny, ubyło w ciągu roku 2, relegowano zaś 2, tak, że przy końcu roku było ich 64, a mianowicie 29 na I., 16 na II., a 19 na III. roku. W terminie przepisanym przystąpili wszyscy z wyjątkiem 3 uczniów I. roku do egzaminów rocznych, a ogólny ich wynik streszcza się w tem, że 80·3% uzyskało stopień przejściowy, 13·1% pozwolenie poprawienia egzaminów z jednego przedmiotu po wakacjach, a tylko 6·6% pozostało bez promocji.

Wynik ten przewyższający pod względem ilości promowanych wyniki lat ostatnich, świadczy o tem, że i metoda nauczania jest odpowiednią i młodzież, szukająca tam zawodowego wykształcenia, wdrażaną jest do pilności i sumiennego pojmowania i spełniania obowiązków. Ten ostatni szczegół jest nader ważny i dlatego powinno się nań zawsze szczególniejszą zwracać uwagę, gdyż młodzież, która do Czernichowa uczęszcza, kończy tam zarazem całkowite swe wykształcenie i wstępuje wprost w życie praktyczne, zasobna jedynie w te zasady, które w nią tam wpojono.

Ze spraw odnoszących się do wewnętrznego ustroju i organizacji szkoły, podnieść należy, że przepisy mające unormować tok ćwiczeń praktycznych, tudzież że rozdział i rozmiary na pojedynczych latach nauki, zostały już wydawane i obowiązują od zimowego półrocza ubiegłego roku. Również zatwierdzony został wypracowany wskutek wezwania Wydziału krajowego przez gremium nauczycielskie szczegółowy plan naukowy, który tworząc jednolitą logicznie obmyśloną całość, rozgranicza zarazem dokładnie pokrewne przedmioty a tem samem zapobiega temu, by nauczyciele, udzielający nauki w takich właśnie przedmiotach, nie wkraczali wzajemnie w dziedzinę swych wykładów.

KORESPONDENCJE.

Kraków 25. listopada.

(Nowa kolej).

W fachowych sekcjach naszej rady miejskiej toczą się żywe obrady w sprawie nowej kolei, mającej połączyć miasto nasze z Królestwem Polskiem, będącem bardzo znaczącym odbiorcą produktów rękodzielniczych naszego miasta. Geograficzne położenie Krakowa jest tego rodzaju, że może on zaopatrywać potrzeby mieszkańców znacznego pasu Królestwa Polskiego, i że dlatego komunikacja Krakowa z Królestwem powinna być jak najbardziej ułatwioną w interesie naszego handlu i rękodzieł.

Projektowana i niebawem rozpocząć się mająca budowa kolei Kraków-Kocmyrzów (Baran) będzie się łączyła torem z koleją Karola Ludwika. Stacja osobowa i magazyny do nadawania i odbierania towarów staną na Grzegórzkach, a osobne połączenie będzie przeprowadzone ze znajdującą się w pobliżu rzeźnią miejską, tak że wywóz mięsa na targi zagraniczne oraz dowóz bydła żywego do rzeźni może się odbywać bezpośrednio koleją, co stanowi również wielką korzyść dla mieszkańców miasta i zakładu gminnego.

Niemniej z torem kolejowym zostanie połączony zakład gazowy miejski z wielkim dla niego pożytkiem. Gazownia nasza sprowadza rocznie furami 800—1000 wagonów węgla kosztem 4000 do 5000 zł., przyczem powstają straty na wadze, połączone z ładowaniem na wozy i zrzucaniem z wozów, a także z powodu kradzieży węgla po drodze. Wybudowanie toru przemysłowego do gazowni spowoduje zmniejszenie kosztów zaopatrzenia gazowni w węgiel poniżej połowy dotychczasowych i zapobiegnie stratom na wadze; nadto eksportowany przez zakład koks będzie mógł być ładowany w samym zakładzie.

Bardzo wielkie znaczenie dla Krakowa i kraju ma połączona z koleją budowa stacji przeładowczej na Wiśle. Ministerstwo wojny i kolejowe pragnęły z początku, aby stacja taka założoną była po stronie Podgórza. Stosownie wszakże do życzeń miasta Krakowa, udało się nakłonić obydwa wymienione ministerstwa, aby stację tę urządzono w Krakowie. Stacja ta wraz z portem, w którym można zimować statki i przeładowywać towary z Wisły na stację kolejową i odwrotnie, spowoduje znaczne ożywienie ruchu handlowego, gdyż umożebni spożytkowanie taniego transportu wodą.

Ruch towarowy z Barana i Cła przez okolicę żyzną i gęsto zamieszkałą, sprowadzi do Krakowa rozliczne produkty i towary, które dotychczas z powodu drogiej komunikacji szukały innych dróg. Ruch ten ma tem większe znaczenie, że stacja końcowa graniczna Kocmyrzów (Baran) nowej kolei już w najbliższym czasie będzie połączoną ze stacją Miechów kolei Dęblińsko-Dąbrowskiej, na które to połączenie p. Juljan Tolloczko, właściciel cukrowni „Szreniawa" koło Proszowic i „Kazimiera Wielka" uzyskał już zezwolenie. Ten wzgląd otwiera dla Krakowa możność zbytu towarów dla Królestwa i importu ztamtąd, a w ten sposób szlak ten, dawniej bardzo ożywiony, odzyska swoją świetność, którą stracił z chwilą wybudowania kolei Dęblińsko-Dąbrowskiej.

Oto są krótko zestawione korzyści dla naszego miasta, a nawet całej części kraju, nowej linji kolejowej Kraków-Kocmyrzów. Uznali to delegaci gminy i wychodząc z zapatrywania, że dla każdego miasta nowa linja kolejowa ma ważne znaczenie, a ta ma dla Krakowa szczególnie ważne ze względu na handel nasz, przemysł i rękodzieła oraz rolnictwo, że obowiązkiem gminy jest popierać każdą sprawę dążącą do podniesienia dobrobytu miasta i jego mieszkańców, postanowi przyjść do rady miasta z wnioskami o poparcie budowy. Budowa tej nowej kolei, podjęta przez prywatne konsorcjum, była już przedmiotem rozpraw w sekcji ekonomicznej i zyskała ogólne poparcie, a w przyszłym tygodniu zbiorą się na posiedzenie sekcja ekonomiczna i skarbowa, ażeby uchwalić poparcie dla kolei za pomocą zakupienia akcyj zakładowych na 100.000 zł.

Z prowincji.

Wadowice 23. listopada. *(Zebranie członków krak. Tow. ubezpieczeń)*. Celem wybadania opinji i naradzenia się w sprawie defraudacji Czesława Kieszkowskiego, zwołał p. Przecław Sławiński, delegat do rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, członków

(4)

Henryka Sienkiewicza

„KRZYŻACY."

(Ciąg dalszy).

W pobliżu już swej sadyby usłyszeli odgłos rogów myśliwskich; w nadziei, że zwierz wypadnie, Zbyszko porwawszy kuszę wsparł ją o ziemię, przycisnął brzuchem, pochylił się, wyprężył grzbiet, jak łuk, i chwyciwszy palcami obu rąk cięciwę, naciągnął ją w mgnieniu oka na żelazny zastawnik, zaczem założył strzałę i poskoczył w bór. Ten dowód siły młodzieńca, który nie potrzebował uciekać się do pomocy korby, wywołał zachwyt ze strony Zycha, a Maćko pełen dumy zawołał:

— „Ho! to morowy chłop".

Tymczasem rogi i granie psów ozwały się jeszcze bliżej, aż nagle po prawej stronie boru rozległ się ciężki łupot, trzask łamanych krzew i gałęzi — na drogę wypadł z gęstwiny jak piorun stary brodaty żubr, z olbrzymią, nisko pochyloną głową, z krwawemi oczyma i wywalonym ozorem, zziajany, straszny. Nagle zawarczała złowrogo cięciwa kuszy, rozległ się świst grotu, poczem zwierz wspiął się, zakręcił, ryknął okropnie i runął jak gromem rażony na ziemię. Zbyszko reklamował dla siebie zabitego zwierza, kiedy nagle wysunął się orszak, który dziwnie się prezentował. Na chybkim srokaczu sadziła ku nim, siedząc po męsku, dziewczyna z kuszą w ręku i z oszczepem na plecach. W rozpuszczone od pędu włosy powszczepiały się jej chmielowe szyszki, twarz miała rumianą jak zorza, na piersiach rozchełstaną koszulinę, a na koszuli serdak wełną do góry.

Była to Jagienka, córka Zycha — zuch kobieta!

Kiedy minęły pierwsze powitania, wśród których krzyżowały się ciągle okrzyki: Tatulo! Jagula! spojrzała Jagienka na resztę orszaku, a ojciec powiedział jej, że z Maćkiem i Zbyszkiem powraca. Ucieszyła się, poznawszy towarzysza młodości, który ośm lat temu dał jej pięścią w nos i zabrał wszystkie orzechy z miodem, które matula dali...

Ale pierwsza chwila minęła, a Jagienka widząc obok siebie dorodnego młodzieńca, po raz pierwszy może pomyślała, że ubrana trochę nie „po formie" i poczęła zaciągać pod szyję zgrzebną koszulę, która się była od szybkiej jazdy po lesie otworzyła...

Druga to ważna w życiu Zbysza chwila. Jagienka podobała mu się — i pociągała go do siebie, jej ojciec, stryj Maćko i krewny ich opat, wszyscy pragnęli, by młodą parę połączyć. I Jagienka pokochała Zbyszka — ale on pozostał wierny urojeniu serca, które zwało się Danusią!

Od tej pory poczyna się podwójna miłość: Jagienka pociąga Zbyszka swą czerstwą, zdrową, energiczną naturą, swą naiwną i pełną dobroci postacią — Danusia swym urokiem i czarem poezji rycerskiej. Jagienka reprezentuje życie w najpiękniejszej jego formie i najmilszych przejawach — Danusia wybujałą fantazję wieku.

Maćko i Zbyszko, znalazłszy się w Bogdańcu, przekonali się, jak dalece Zych mówił prawdę — dwór pusty był i nijakiej nie dawał wygody. Ale poczciwa Jagienka myślała o nich: na drugi dzień przywiozła na dwóch wozach pościel, statki i spyżę różną. Wiozła więc placki i mąkę i słoninę i suszone grzyby, beczułeczkę jedną piwa a drugą miodu — i co mogło być potrzebnem. Rada słuchała Jagienka podziękowań obu, rada, choć czerwieniejąc na gębie, dała się Zbyszkowi pocałować w rękę, ale już najchętniej słuchała opowiadania Maćka o dzielności Zbyszkowej i jego nad Niemcami przewadze. I cieszyła się i rumieniła, a każda grzeczność Zbyszka napełniała ją radością i dumą... a kiedy Zbyszko na pożegnanie podniósł ją jak dziecko i na koń posadził, zarumieniła się jak zorza i rzekła przytłumionym głosem:

„Mocarny z was pachołek".

Nazajutrz rano pojechał Zbyszko do Zgorzelic podziękować uprzejmym sąsiadom, a ujrzał tam dostatek i obfitość, które wyraźnie mówiły, że dzielna to musi być gosposia z tej rycerskiej córki, umiejącej zarówno władać kuszą i oszczepem, jak igłą i kluczem.

Stary Zych, który pokochał chłopca od pierwszej chwili, dawał mu w ciągu rozmowy do poznania, że chętnie dałby mu Jagienkę a z nią Moczydoły, włość piękną i dostatnią.

Zbyszko nawzajem mówił o łupach zdobytych na Niemcach, które miały posłużyć na wykupienie zastawionego Bogdańca, a łupów tych było i dużo i bogatych.

Wreszcie Zych, pragnąc zbliżyć młodych, kazał Jagnie zaśpiewać...

...„Więc Jagienka, chociaż bardzo jej było wstyd Zbyszka, wstała z ławy, włożyła ręce pod fartuch i poczęła:

Gdybym ci ja miała
Skrzydłeczka jak gąska,
Poleciałabym ja
Za Jaśkiem do Śląska...

Zbyszko otworzył naprzód szeroko oczy, poczem zerwał się na równe nogi i zawołał wielkim głosem:

— A wy skąd to umiecie śpiewać?

I zmienił się na twarzy, ku zdziwieniu Zycha i Jagienki, ale wnet się uspokoił i słuchał dalej pieśni, która w nim tyle wspomnień budziła... Ale choć uspokoił się nie mógł zapanować nad łzą, która zdradnie stoczyła się po palcach dłoni skrywającej twarz Zbyszka...

Wówczas Jagienka przysunęła się żywo ku niemu i siadłszy obok, poczęła go trącać łokciem w bok.

— No? Co wam? Niechcę byście płakali? Mówcie co wam jest?

Zbyszko jednak uspokoił się i poweselał nawet, a stary Zych chcąc czemprędzej młodych zbliżyć, począł się skarżyć, że Jagienki niebawem mu zbraknie, bo już aż dwóch konkurentów po nią zajeżdża, młody Wilk z Brzozowej i Cztan z Rogowa. Ale Zbyszko słuchał tego obojętnie, ze słów jednak Jagienki poznał, że „niedoczekanie ich, aby za którego wyszła"... Zresztą co prawda mało go w tej chwili to obchodziło, jakkolwiek nie byłby od tego, ażeby tak na Wilku jako i na Cztanie spróbował ostrza swej włóczni.

Rozmowa o Cztanie, który według złośliwej Jagienki miał na sobie mieć tyle sadła, ile dobry niedźwiedź, przypomniał Zbyszkowi, że miał poprosić Jagienkę o niedźwiedzie sadło, potrzebne na lek stryjowi. Medykamentu tego jednak nie było, postanowił więc Zbyszko, ku wielkiemu niepokojowi Jagienki wybrać się sam nazajutrz na polowanie, do Bogdańskich barci, aby ubić niedźwiedzia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tegoż towarzysiwa z obwodu wadowickiego na zgromadzenie, które się odbyło w sali rady powiatowej w Wadowicach dnia 22. b. m. Na zgromadzenie, któremu przewodniczył p. Ludwik Seeling, przybyło liczne grono obywateli. księży i miejscowej inteligencji. Po przeprowadzeniu nader ożywionej dyskusji, zgromadzenie powzięło jednomyślnie następujące wnioski:

Zebrani członkowie krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z obwodu wadowickiego: 1) wyrażają swemu delegatowi p. Przecławowi Sławińskiemu swe zupełne wotum zaufania; 2) oświadczają, że twardo stoją przy potężnej i doniosłej instytucji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i polegają na radzie nadzorczej, że przedsięweźmie skuteczne środki, dążące do uchronienia instytucji od szkód, jakie ją w ostatnich czasach przez niedostateczną kontrolę dotknęły; 3) wzywają swego delegata rady nadzorczej pana Sławińskiego, aby kwestję listu otwartego, swojego czasu przez ś. p. Aleksandra Gostkowskiego rozesłanego, postawił na posiedzeniu rady nadzorczej, zażądał przeprowadzenia śledztwa co do wszystkich tam podanych okoliczności, zażądał publicznej rehabilitacji ś. p. Aleksandra Gostkowskiego i o tem w jak najkrótszym czasie przez zwołanie zgromadzenia członków sprawozdanie złożył.

Zabłotów 23. listopada. *(Zasługi prezesa rady powiatowej p. Moysy. — Stosunki w naszem miasteczku. — Postęp ku lepszemu. — Energja naszego burmistrza. — Wyswolenie się z pod rządów żydowskich).* W dwu dziennikach lwowskich po napisem „Wzorowy powiat“ czytaliśmy korespondencję ze śniatyńskiego powiatu, omawiającą działalność naszej rady powiatowej, a w szczególności jej prezesa p. Stefana Moysy. Jakkolwiek przyznajemy słuszność autorowi tej korespondencji we wszystkich przez niego podniesionych kwestjach, to jednak zarzucić mu należy, iż przy relacji swej miał tylko na oku jedną część powiatu, a tem samem i tylko w jednej części mógł ocenić i podnieść zasługi położone przez p. Moysę około rozwoju i podniesienia stosunków powiatowych. — My ze swej strony przedewszystkiem podnieść musimy u p. Moysy dar inicjatywy, energję i wytrwałość w przeprowadzeniu powziętych uchwał i szczególniejszy talent do wynajdywania odpowiednich ludzi, przy pomocy których pracę około pożytku powiatu przeprowadzać umie. Toż inicjatywie p. Moysy ma do zawdzięczenia powiat utworzenie powiatowej kasy oszczędności w Śniatynie, która w dniu 4. stycznia już otwartą zostaje i ze skuteczną pomocą ludności przez żydowskie lichwiarskie banki wyzyskiwanej przybędzie. — Za jego inicjatywą w Śniatynie przystąpi się w roku 1898 do budowy powszechnego szpitala kosztem 50.000 zł., a obecny szpital obrócony zostanie na przytulisko dla biednych. Jego zabiegom udało się wprowadzić stosunki gminy Zabłotowa na inne tory. Miasteczko to od lat wielu nękane rządami żyda burmistrza Ratha, pod każdym względem opłakane stosunki przedstawiało. — Usiłowaniom p. Moysy zawdzięczyć należy, iż obecny burmistrz p. Władysław Buszyński z jednej strony dał się nakłonić do przyjęcia wyboru, a z drugiej strony wpływowi prezesa, iż wybór ten w istocie dokonany został, bo klika żydowska nie szczędziła wcale zabiegów, by uniknąć energicznej a młodej ręki inteligentnego burmistrza. — Dziś za to, chociaż to zaledwie parę miesięcy jak jest burmistrzem p. Buszyński, możemy widzieć zmianę na każdym kroku; straż policyjna, której obdartego reprezentanta dawniej można było widzieć li tylko w jakimś przedmiejskim szyneczku, dziś porządnie umundurowana pełni swą służbę, przybory pożarnicze ponaprawiane, a straż ogniowa się organizuje, wedle ułożonego i zatwierdzonego regulaminu, rzeźnia gminna muruje się nadzwyczaj starannie wedle najnowszych wymogów, będzie zaopatrzona w wodociągi, drogi i place publiczne znacznem kosztem szutrowane, słowem na każdym kroku widać robotę, ład i staranność. To też nie dziw, iż imię p. Moysy jest z szacunkiem, a nawet z miłością wymawiane, i każdy widzi w nim twórcę wszystkiego co tylko się robi dobrego i pożytecznego w powiecie. Tych zaś kilka słów niechaj będzie uzupełnieniem obszerniejszych, ostatnich relacyj z naszego powiatu, które jednak część powiatu pominęły.

Delatyn 24. listopada. *(Sprawa pocztowa.)* Pod adresem pana dyrektora Seferowicza piszemy tych słów kilka z tem przekonaniem, że jako dbały o dobro publiczności baczne swe oko zwrócić na nie raczy.

Dawniej otrzymywaliśmy pocztę od strony Stanisławowa pociągiem popołudniowym o g. pół do 2., a ponieważ następny pociąg w kierunku Stanisławowa już o godz. 4. odchodzi więc nikt nie był w stanie przesłać odpowiedzi odwrotną pocztą. Teraz przynosi nam tę samą pocztę pociąg mięszany już o godz. 9. rano. Bylibyśmy z tego bardzo zadowoleni, gdyby ta strona dodatnia nie miała zaraz ujemnej Oto pocztyljon jadący do pociągu, przywożącego pocztę od strony Węgier o g. pół do 8. rano, czeka na pociąg od Stanisławowa do g. pół do 10. i dopiero wszystkie listy razem przywozi. Sprawa na pozór drobiazgowa jest dla nas rzeczą ogromnej wagi z powodu, że ludność Mikuliczyna, Tatarowa, Worochty, Woronienki, która w tutejszym sądzie ma terminy i do rozpraw rannych zmuszona jest wzywać pomocy jurystów, wskutek zwłoki w doręczaniu listów ponosi nieraz dotkliwe straty. — Ośmielamy się zapytać, jak najuprzejmiej: czy nie możnaby złemu zaradzić przez wysyłanie posłańca do każdego pociągu? — wszak to tak wielkich kosztów nie wymaga, a byłoby dla nas dobrodziejstwem prawdziwem.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 27. listopada.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie.“

W sali geograficznej na uniwersytecie o godz. 6. wiecz. zebranie miesięczne tow. ludoznawczego. Na porządku dziennym odczyt p. Sarnickiego p. t. „Ludność m. Warszawy pod względem fizycznym.“

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny Anczyca; wieczorem „Czarodziej z nad Nilu“, opera kom. W. Herberta.

Kalendarz. Sobota (27.): Walerjana i Wirgiljusza. Wschód słońca o godzinie 7. minut 31, zachód o godzinie 4. minut 5.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Administratorami ustanowieni: ks. Józef Pelz w Podhajcach, ks. Michał Pawłowski w Żniatynie. Przeniesieni księża kooper.: Franciszek Sochowicz do Husiatyna, Jan Stojak do Kopyczyniec, Jan Rojek do Hodowicy, Aleksander Morzyński do Bełza, Wilhelm Werner do Płazowa. Kooperatorem w Gwoździcu mianowany o. Otto Żugaj.

Djecezja tarnowska. Zamianowany ks. Roman Lepiarz, proboszcz w Zbylitowskiej górze, wicedziekanem dekanatu tarnowskiego. Przeniesieni księża: Roman Gadowski z Królówki do Siedlec, Florjan Gryl z Siedlec do Królówki. Zmarł w Lipnicy murowanej proboszcz, ks. Stanisław Świerzawski, w 63 r. żucia, w 40 swego kapłaństwa. Konkurs na osierocone probostwo rozpisany do 22. grudnia.

Owację dla prof. Balzera, za dzielną odprawę, daną przez niego Mommsenowi, zamierzają urządzić profesorowie lwowskiego uniwersytetu. Inicjatywę do tego dał wydział prawniczy.

Wydział Tow. historycznego również zastanawia się nad uczczeniem prof. Balzera. Prof. Balzer odbiera ze wszystkich stron telegramy gratulacyjne.

Z politechniki. Drugi egzamin państwowy (fachowy) na politechnice lwowskiej złożyli panowie: Michał Skulski, asystent przy katedrze teorji maszyn ze Lwowa, Witołd Sokołowski z Brzeżna (Królestwo Polskie) i Tadeusz Witkowski ze Lwowa.

Rada nadzorcza towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie zebrała się onegdaj o godzinie 11. przed południem na listopadową sesję. Posiedzenie zagaił prezes, p. Józef Męciński przemową, w której złożył cześć pamięci Feliksa Gniewosza, byłego członka rady nadzorczej.

Następnie wskutek przemówienia p. Przecława Sławińskiego, członka rady nadzorczej z obwodu wadowickiego, rada przez powstanie z miejsca wyraziła cześć pamięci ś. p. Aleksandra Gostkowskiego, byłego członka rady nadzorczej z obwodu wadowickiego. Sprawy tej dotyka powyżej umieszczona korespondencja z Wadowic, a przedstawia się ona w następujący sposób. Ś. p. Aleksander Gostkowski w charakterze członka rady nadzorczej podniósł rozmaite zarzuty przeciw Czesławowi Kieszkowskiemu, jak się dzisiaj pokazuje, uzasadnione. Wówczas niestety zarzuty te nie zostały poparte dowodami pozytywnymi i ś. p. Aleksander Gostkowski odwołać je musiał. Z chwilą zaś śmierci, prezes rady nadzorczej uczynił na posiedzeniu tylko krótką wzmiankę o jego zgonie. Dzisiejszy hołd pośmiertny rady jest więc rehabilitacją dla pamięci zmarłego.

Z kolei przyszło sprawozdanie dyrekcji z czynności administracyjnych, poczem p. dyrektor Głażewski złożył sprawozdanie o defraudacji Leszczyńskiego we Lwowie, zaś p. dyrektor-referent dr. Romer o defraudacji Czesława Kieszkowskiego w Krakowie. Odczytano też rezygnacje pp. dyrektorów Zenona Słoneckiego, Karola hr. Scipiona i zastępcy dyrektora dr. Lisowskiego.

Rada dokonała wyboru komisyj, statutem wskazanych i na tem zakończyła posiedzenie przed południowe. O godzinie 5. południu zebrała się rada na poufne posiedzenie, na którem toczyła się rozprawa o kradzieżach i wniesionych rezygnacjach ze strony dyrekcji.

Oświadczenie p. Daszyńskiego. W pismach krakowskich znajdujemy następujące oświadczenie:

„Oświadczam, że za żoną moją nie otrzymałem od nikogo ani centa posagu, że ani ja, ani żona moja nie posiadamy żadnego majątku i że jedynem utrzymaniem mojem jest praca dziennikarska i djety poselskie. Wiedeń, 24. listopada 1897. *Ignacy Daszyński.*“

Oświadczenie to jest odpowiedzią na zarzuty, zamieszczone w jednem z pism, a dotyczące żony p. Daszyńskiego. *Czas* zamieszczając je, dodaje do niego następującą uwagę:

„Powyższe pismo zamieszczamy tem chętniej, że p. Daszyński z prośbą o jego ogłoszenie zwraca się do nas „w interesie moralności publicznej, która nie powinna znosić, aby ludzi występujących na polu publicznej działalności zwalczano oszczerstwem, sięgającem nawet do dziedziny życia prywatnego.“ — Warto zapamiętać te słowa, a niech nam wolno będzie wyrazić nadzieję, iż głoszoną przez siebie zasadę p. Daszyński zechce w życie wprowadzić w organach prasy socjalistycznej, na które wpływ wywiera.“

Oxytuberculina. Jak donoszą z San Francisco, jeden z tamtejszych lekarzy, Józef Hirschfelder, wynalazł nowy środek przeciwko suchotom, który nazwał oxytuberkuliną. Jest to limfa, przygotowywana z mięsa cieląt, którym dr. Hirschfelder zastrzykuje tuberkulinę.

Kawiarnia dla pań. W Poznaniu dwie panie, p. Sokołowska i p. Cwojdzińska, założyły kawiarnię wyłącznie dla pań, tak, że mężczyznom wstęp do niej nie będzie dozwolony. Niebawem nastanie czas, kiedy mężczyźni będą musieli dobijać się o równouprawnienie z kobietami.

Fatalna pomyłka. W Budapeszcie zmarli 45 letnia kobieta Bereyowa, oraz jej zięć, Bela Brandl, spożywszy na kolację leguminę. Jak się okazało, Bereyowa pomyliła się i zamiast mąki, użyła do sporządzenia leguminy arszeniku.

Nowa roślina dostarczająca manny. Dotychczas znane były następujące rośliny, z których można było otrzymać mannę: jesion mannowy *(Fraxinus ornus)*, tamaryszek mannowy *(Tamarix munnifera)* i porost jadalny *(Lecanora esculenta)*. Dwie pierwsze dostarczają manny w postaci soku, wypływającego z nakłuć i tężejącego w powietrzu; trzecia jest sama przez się jadalna. Co do pochodzenia manny biblijnej zdania są podzielone między tamaryszkiem i porostem. W Queenslandzie odkryto w r. 1895 jeszcze jedną roślinę dostarczającą manny. Jest nią palczatka *(Andropogon annulatus)* z rodzaju traw. Na węzłach jej łodyg zbiera się manna w kawałkach wielkości orzecha laskowego. Ma ona smak słodki i składa się w $^3/_4$ z mannitu. Wymieniony gatunek palczatki rośnie także w Azji i Afryce zwrotnikowej; brak jednak spostrzeżeń, czy i tam również wydziela mannę.

Wiadomości osobiste. Z powodu wyjazdu na otwarcie kolei Chodorów-Podwysokie prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki nie będzie udzielać audjencji w przyszłą niedzielę. — Dr. Bronisław Ostaszewski, obrońca w sprawach karnych, po dłuższym pobycie w Niemczech, gdzie odbywał studja nad procedurą cywilną, powrócił do Lwowa na stały pobyt.

Dla kandydatów na kancelistów. Pomimo obsadzenia posad kancelistów w okręgu lwowskim wyższego sądu krajowego zgłasza się codziennie w prezydjum wyższego sądu wielka liczba nowych kompetentów o te posady, wychodząc z mylnego zapatrywania, że jeszcze w tym roku więcej posad kancelistów obsudzonych będzie. Dla poinformowania i zaoszczędzenia często dalekich podróży, oznajmia sąd interesowanym, że celem uzupełnienia ostatnich nominacyj jeszcze tylko w tym roku kilka posad kancelistów obsadzonych zostanie i że wobec dostatecznej liczby uprawnionych i dawno upłynionego terminu konkursowego, inni kandydaci nie mogliby liczyć na uwzględnienie swych spóźnionych podań.

* **Tow. ludoznawcze.** W sobotę 27. bm. odbędzie się w sali geograf. na uniwersytecie odczyt p. Sienickiego p. t. „Ludność miasta Warszawy pod względem fizycznym, na podstawie pracy A. Zakrzewskiego.“ Początek o godz. 6. wieczorem.

* **Raut dziennikarski.** Ulubiony monologista p. Władysław Barącz przebył w ostatnich czasach w Czerniowcach ciężką chorobę. Poddawszy się operacji, ma się obecnie znacznie lepiej i na dzień czwarty grudnia br. zapowiedział swój przyjazd do Lwowa, celem wzięcia udziału w programie rautu dziennikarskiego.

* **Jubileusz Władysława Zeleńskiego.** Otrzymujemy następujące pismo: Komitet zajmujący się obchodem 40 letniej działalności kompozytorskiej Władysława Żeleńskiego, mającym się odbyć w Krakowie d. 6. grudnia br., rozesłał zaproszenia do wszystkich towarzystw muzycznych polskich i słowiańskich na tę uroczystość w zeszłym miesiącu. Ponieważ możliwem jest, że zaproszenia z powodów niezależnych od komitetu nie wszędzie do rąk adresatów doszły, uprasza komitet na tej drodze towarzystwa muzyczne lub delegatów tychże, jako i osoby mające zamiar uczestniczyć w obchodzie i uczcie, o jaknajspieszniejsze zgłoszenie się, ażeby można zawczasu zastosować przygotowania odpowiednie do liczby uczestników. Adres komitetu: Sekretarz Towarzystwa muzycznego w Krakowie.

* **W Stryju** w niedzielę d. 28. bm. odbędzie się na dochód tow. „Szkoły ludowej“ wieczór wokalno-humorystyczny artysty Wojciecha Wróblewskiego, wydalonego przez Prusaków z Poznańskiego.

* **Ślub.** Dnia 23. b. m. pobłogosławiony został związek małżeński między p. Władysławem Słomkowskim, sekretarzem wydziału krajowego, a panną Janiną Wojewodkówną, córką ś. p. Ferdynanda i Anastazji ze Swaryczewskich, właścicielki folwarku w Barszczowicach. Ślub odbył się w miejscowej cerkwi.

* **Zgubiony** srebrny zegarek można odebrać w handlu p. Alberta Szkowrona.

* **W kole artystyczno-literackiem** odbędzie się w poniedziałek d. 29. bm. obchód stuletniego jubileuszu naukowej i literackiej działalności Jędrzeja Śniadeckiego.

* **Raut dziennikarski.** Na liczne zapytania donosi komitet urządzający raut prasy w dniu 4. grudnia br., iż galerja druga w sali ratuszowej zostanie podzielona na sześć lóż (każda dla czterech osób). Bilety do lóż w cenie 20 zł. nabywać można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta od dnia dzisiejszego.

* **Pomnik Ujejskiego.** Posiedzenie pełnego komitetu dla budowy pomnika Kornela Ujejskiego odbędzie się w piątek d. 3. grudnia br. o godz. 6. popołudniu w sali posiedzeń magistratu (ratusz I. p.) Prezydjum komitetu uprasza członków o przedłożenie na tem posiedzeniu listy zebranych składek.

* **Wystawa** pracy uczniów II. kursu majsterskiego dla szewców, urządzonego we Lwowie przez wydział krajowy, odbędzie się d. 27. bm. od godz. 9. przedpołudniem do 4. popołudniu, w lokalach naukowych ul. Zielona l. 32.

Zmarli:

Emilja Zezulkowa, wdowa po zmarłym przed kilku laty adwokacie w Przemyślu ś. p. dr. Janie Zazulce, zmarła w 75 roku życia w swojej posiadłości w Szkle, pow. jaworowskim.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla biednego djetarjusza L. K. nadesłał dr. Krupański ze Stanisławowa 1 zł.

Karol Gretschel, nadleśniczy hrabstwa Tenczyńskiego, przeżywszy lat 54, zmarł w Tenczynku.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie 3 dla młodzieży szkolnej: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca; wieczorem o godzinie pół do 8 „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach Wiktoryna Herberta; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Kwiat miłości“, operetka w 3 aktach Straussa; wieczorem o godzinie pół do 8 „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha; w poniedziałek po raz pierwszy „Nie zginęła“, obraz historyczny w 4 aktach Edwarda Webersfelda, w akcie 4 obraz z żywych osób „Zaprzysiężenie konstytucji 3. Maja“; we wtorek po raz pierwszy „Wesołe kumoszki z Windsoru“, fantastyczno-komiczna opera w 3 aktach Ottona Niccolaja. W akcie III. „Taniec elfów, os i komarów“ układu Ir. Żymirskiego.

U Słowaków. W październikowym zeszycie wychodzącego w Pradze czeskiej miesięcznika *Vlast*, pomieszczony jest bardzo obszerny życiorys słowackiego poety ks. Marcina Mednyańskiego, w którym autor podnosi jego wielkie zasługi, oddane społeczeństwu i literaturze Słowaków. Dla nas nazwisko podtatrzańskiego poety nie jest także obcem. Naszym ruchem literackim i społecznym zajmuje się on żywo i często, nie wiedząc nawet, czy ten lub ów artykuł, skreślony jego piórem, dojdzie nas, czy dowiemy się o jego dla nas życzliwości. Rodakom swoim opowiada o nas, a zawsze tak, jak na to zasługujemy, zawsze z bezstronnością i braterskiem uczuciem. W bieżącym roku upływa właśnie 20 lat, jak po raz pierwszy w Turczańskim Św. Marcinie, w tej stolicy duchowego życia Słowaków wyszły w zbiorowem wydaniu poezje ks. Mednyańskiego. Wśród pieśni i drobnych piosenek, przeważnie na nutę ludową, nastrojonych smutnie, odpowiednio do doli słowackiego ludu, pomieszczona jest bardzo ładna pieśń:

Ku Wiśle, ku Wiśle
Lećcie piosnek tony,
Gdzie braci Polaków,
Słodka mowa dzwoni.
Ku Wiśle, ku Wiśle,
Gdzie z wszystkich wybrana,
Gdzie ta najmilsza
Kraina kochana. i t. d.

Pieśń ta jest tak melodyjna w oryginale, że czytając, czuje się niemal drganie odpowiednich tonów i dźwięków, jak gdyby dorobionej do jej słów muzyki. Rodaków swoich zapoznał ks. Mednyański z niektóremi poezjami Goszczyńskiego, Brodzińskiego, Krasickiego, a przedewszystkiem Mickiewicza, tłumacząc ich utwory bardzo wiernie i pięknym językiem. Z Mickiewicza przełożył te, których zwykle wśród przekładów na inne języki nie spotykamy, przeważnie z paryskiego wydania. Szczególny też kult, jak sam się wyraża, odczuwał zawsze dla naszego nieśmiertelnego wieszcza. W seminarjum jeszcze będąc, pochłaniał „Pana Tadeusza“, całe ustępy wielkiej epopei umiał nawet na pamięć. Dawniej, gdy zdrowie i czas pozwalały mu na to, pisywał do niektórych pism galicyjskich, a pobyt swój w Krakowie zalicza zawsze do najdroższych wspomnień swego życia. Jako pisarz i ksiądz, w trudnych i ciężkich warunkach, których szlachetnemu pracownikowi dostarczają wciąż stosunki miejscowe, niepokojony i prześladowany przez madjaryzm, ks. Mednyański społeczeństwu swemu oddaje wielkie usługi.

Z pochodzenia należy on do tej nielicznej, bardzo małej, niestety, garstki szlachty słowackiej, której nie zdołały olśnić i przykuć błyskotliwe, płynące z Pesztu godności i tytuły. Zasłużony nasz przyjaciel z podtatrzańskiej krainy długie lata był proboszczem w Beczkowie, owym słynnym, pełnym fantastycznych wspomnień Beczkowie, którego istnienie, jak również i malownicze, sterczące dziś ruiny zamku, fantazja ludu słowackiego przypisuje Polakowi wojewodzie Sciborowi. Ów na wpół historyczny i legendowy pan polski, jak niesie podanie, miał być także założycielem wielu wsi, miast i zamków w roskosznej, czarownej dolinie Wagu położonych. W tymże samym Beczkowie mieszkał długo słynny Maurycy Beniowski, późniejszy król Madagaskaru, którego żony i dzieci metryki znajdują się dotąd w aktach kościelnych i których zwłoki spoczęły na cmentarzu miejscowym. Owe skromne tuskulum podtatrzańskiego tłomacza Mickiewicza jest zarazem miejscem urodzenia Józefa Miłosława Hurbana, wielkiego patrjoty, pisarza i poety słowackiego, towarzysza pracy, dążeń, cierpień i nadziei, pamiętnego i znanego w słowiańszczyźnie Ludowiła Sztura.

Melanja Parczewska.

Dr. Wł. Olechowicz. *„Poszukiwania archeologiczne w gubernji lubelskiej“. Kraków, 1897. Akademja umiejętności.* Dawne kurhany, cmentarzyska, stacje krzemienne, okopy i t. p. zabytki przeszłości częstokroć kryją w sobie świadectwa cywilizacji pierwotnej, o której milczy historja. Z wyrobów tam znajdowanych można sądzić o stopniu kultury ówczesnej, ze sposobu grzebania ciał — o stronie obrzędowej i zwyczajowej dawnych epok, z czaszek — o rasie ludu, który daną miejscowość zamieszkiwał. Im więcej odkryć dokonywa się w tej dziedzinie, tem łatwiejszem staje się wyprowadzenie ogólnych wniosków. Dla tego jednak, aby odkrycie rzeczywiście dało coś nauce, trzeba, żeby było dokonane ręką umiejętną, żeby nietylko przedmiotów, przechowanych w ziemi nie niszczyć, ale żeby zanotować wszystko, co może oświetlić rezultat otrzymany. Dla tego też lepiej, gdy jakieś cmentarzysko pozostanie jeszcze przez czas choćby dłuższy nienaruszone, aniżeli gdyby je miała skopać ręka niekompetentna. Dr. Olechowicz umie obchodzić się ze starożytnymi zabytkami, na wszystko zwraca pilną uwagę, nie pomija żadnego szczegółu charakterystycznego i dla tego też praca jego, jakkolwiek nie wielka objętością, stanowi dla archeologji istotny przyczynek naukowy.

„Trąd w W. Ks. Poznańskiem.“ Dr. Koehler, radca zdrowia i prezes izby lekarskiej w Poznańskiem wydał broszurę pt. „Przyczynek do historji trądu w W. Ks. Poznańskiem“ (odbitka z zeszytu III Rocznika Tow. Przyj. Nauk.). W broszurze tej znajdują się ciekawe daty historyczne. Przypadki trądu pojawiły się tak licznie na początku XV stulecia w Wielkopolsce, że okazała się konieczność zbudowania szpitali dla ofiar, dotkniętych straszną tą chorobą, w celu odosobnienia ich od innych chorych. Z akt magistratu poznańskiego stwierdził autor, że szpital dla trędowatych stał za wrocławską bramą, na terytorjum, należącem do parafji św. Marcina. W roku 1419 istnieją nawet dwa zapisy dla tegoż szpitala, a liczne legaty na korzyść instytucji świadczą o zbawiennem jej działaniu. Oprócz Poznania posiadał szpital taki i Kościan w r. 1425, mając wówczas 15.000 mieszkańców. Szpital kościański dla trędowatych, wyposażony był między innemi legatem Władysława Jagiełły.

Autor czerpał szczegóły swe nie tylko ze starych kronik i dokumentów, ale i z wielu monografij o miastach wielkopolskich. Wymieniamy tu nazwiska autorów, jak Polkowski, Jabczyński, Karwowski, Dydyński, Callier, Szastecki, Łopiński, Stablewski, Frydrychowicz i wielu innych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 26. listopada.

(Echa mommsenowskie. — Sprawozdanie dra Czołowskiego o zabytkach polskich w Szwecji. — Czterdziestu i czterech nowych policjantów. — Podatki.)

Przed otwarciem obrad zabrał głos wiceprezydent p. Michalski i postawił nagły wniosek, ażeby rada wyraziła drowi Oswaldowi Balzerowi serdeczne podziękowanie za jego rzeczową a znakomitą odprawę daną prof. Mommsenowi. Wniosek ten przyjęto oklaskami.

Następnie prezydent dr. Małachowski zawiadomił, że archiwista miejski dr. Aleksander Czołowski złożył sprawozdanie ze swojej podróży do Szwecji, podjętej na koszt gminy miasta Lwowa. Dr. Czołowski, wysłany celem wyszukania i opisania pamiątek lwowskich, wywiezionych do Szwecji po zdobyciu Lwowa przez Karola XII., spełnił tę misję sumiennie szczegółową relację zda w oddzielnej, obszernej pracy. Nie poprzestając na rzeczach ściśle związanych z Lwowem, szukał dr. Czołowski wszelkich pamiątek, pochodzących z Polski. Zadanie ułatwił mu zamieszkały w Sztokholmie p. Henryk Bukowski, torując mu drogę do państwowych bibljotek, archiwów, muzeów, arsenałów, oraz zbiorów królewskich i magnackich. Głównego plonu dostarczył Sztokholm, nadto Upsala i zamki w Skokloster, Griplsholm i Drottmingholm. Dr. Czołowski opisał około 100 manuskryptów, tyleż portretów i obrazów polskich, dalej broń, chorągwie i trofea. Odszukał 150 cennych map i planów do wojen szwedzko-polskich. Do Lwowa odnoszą się dwa ważne plany miasta i jego fortyfikacyj z r. 1635 i 1704, portrety jego komendanta z r. 1704 i wiele relacyj o zdobyciu Lwowa przez Karola XII. Z części tych zabytków przywiózł dr. Czołowski fotegrafje, rysunki lub odpisy, inne opisał dokładnie. Przywiózł wreszcie około 150 dzieł, tyczących się Lwowa. Na wniosek prezydenta rada uchwaliła wyrazić p. Henrykowi Bukowskiemu podziękowanie za pomoc, bezinteresownie udzieloną delegatowi miasta Lwowa.

Z porządku dziennego dr. Strojnowski referował sprawę pomnożenia załogi policyjnej we Lwowie. Podniósł przedewszystkiem, że Lwów ponosi zbyt wielkie koszta na utrzymanie policji, bo aż 50%, co wynosi rocznie 42.900 zł., podczas gdy gmina krakowska płaci 35.000 zł. a posiada stosunkowo taką samą liczbę żołnierzy policyjnych. Chcąc tę sprawę załatwić, postanowił magistrat uiszczać się ze swoich zobowiązań ryczałtową kwotą 34.000 zł. Sekcja IV. jest również za płaceniem ryczałtów i podnosi nawet sumę, przedstawioną przez magistrat, do 36.000 zł., ale pod następującymi warunkami: ryczałt ma obowiązywać na lat pięć, poczem może być zmodyfikowany; liczba policjantów ma być podniesiona co najmniej o 44 głów; należy utworzyć szkołę dla żołnierzy policyjnych, w którejby rozwijano ich inteligencję; wreszcie należy wpisać do budżetu miasta 150 zł. rocznie z przeznaczeniem ich na 5 premij dla gorliwych policjantów. Sekcja II. zgadza się z postulatami sekcji IV. z pewnemi nieznacznemi zmianami. W rezultacie uchwalono płacić ryczałt w kwocie 36 000 zł., pomnożyć liczbę policjantów o 44, ustanowić premje, wyrazić życzenie, aby utworzono szkołę dla żołnierzy policyjnych i przyjmowano do służby tylko takich, którzy ją ukończyli, nie przerzucać żołnierzy policyjnych z jednej dzielnicy do drugiej i ustanowić ekspozytury na Bajkach i na Zielonem.

Dr. Głąbiński po wygłoszeniu obszernego referatu wniósł, aby gmina lwowska wystosowała do sejmu petycję z prośbą o zapewnienie jej jakiegoś udziału w tem odszkodowaniu, jakie kraj otrzyma od skarbu państwowego za zrzeczenie się prawa nakładania dodatku do podatku osobistego dochodowego, oraz drugą petycję z prośbą, aby sejm, gdy rząd będzie podwyższał podatki konsumcyjne i za to podwyższenie będzie krajom dawał jakieś wynagrodzenie, pamiętał także o gminach. a w szczególności o gminie miasta Lwowa, której się również należy wynagrodzenia za ubytek dochodów, jaki w takim razie nastąpi.

Ponieważ okazał się brak kompletu, więc p. prezydent dr. Małachowski zamknął posiedzenie.

Delegacje wspólne.

(Telegramy „Dzien. Polsk.“).

Petersburg 26. listopada. *Nowoje Wremja* wyraża się z zadowoleniem o komentarzu, jaki wygłosił hr. Gołuchowski do swego *exposé* w delegacji austrjackiej i powiada dalej, że ostateczne zbliżenie się Austrji z Rosją nastąpiło dlatego, ponieważ obydwa mocarstwa uznały, iż nie istnieją między niemi takie różnice, którychby wyrównać nie było można. Ani Rosja ani Austrja nie wyrzekają się wpływu na państwa bałkańskie, nie chcą jednak mięszać się w ich sprawy wewnętrzne.

Natomiast pragną wpływ swój wykorzystać w ten sposób, aby nie było powodu do wzajemnej nieufności.

Rola Austrji na półwyspie bałkańskim jest przez hr. Gołuchowskiego wyraźnie określoną. Jeżeli przyszłe wypadki potwierdzą dobre zamiary rządu austrjackiego, to kwestja wschodnia bardzo prędko przestanie grozić pokojowi europejskiemu.

Wiedeń 26. listopada. Komisja delegacji węgierskiej przyjęła bez zmiany budżet bośniacki, wyrażając jednocześnie wotum ufności dla administracji okupowanych prowincyj, wskutek czego monarchja może wypełniać z honorem powierzoną jej na Bałkanie misję.

Minister Kallay odparł skargi pewnej części prasy serbskiej, jakoby uciskano ludność serbską i wykazał z dowodami w ręku, że prawosławni Serbi traktowani są z taką samą dobrocią, jak ludność innych wyznań.

Minister Kallay oświadczył, iż budżet bośniacki jest teraz budżetem realnym, że koszta okupacji się zmniejszają, a Bośnja relatywnie więcej daje na wojsko i żandarmerję, niż Austro-Węgry.

Rada państwa.

Głosy prasy.

Poseł Potoczek zjawił się w redakcji *N. fr. Presse* w towarzystwie posłów Błażowskiego, Czecza, Kozłowskiego i Milewskiego i zażądał sprostowania kłamliwej wiadomości, podanej we wczorajszym nadzwyczajnym dodatku tego dziennika, jakoby on bił Pferschego. Znajdował się on wśród ścisku, ale jeszcze przed rozpoczęciem bójek usunął się od stołu, przy którym później zawrzała walka. Prawdą jest tylko, iż on Schönererowi, a następnie jeszcze innemu posłowi odebrał z ręki dzwonek i postawił go na stole prezydjalnym.

Vaterland, omawiając wczorajsze zajścia, pisze: Takie zajścia nie wydarzyły się w żadnym parlamencie, ale też żaden parlament nie ma takiego regulaminu jak austrjacki. Nie można się dziwić, że większość, maltretowana

przez obstrukcję, straciła cierpliwość. Trzeba będzie wielkiego przezwyciężenia, aby udać się dziś do sali, w której popełniono wczoraj takie gwałty.

N. fr. Presse w drugiej edycji (po konfiskacie) pisze: Należy wszystko uczynić, aby mniejszość ochronić przed rozpaczą, która ją ogarnęła. Wczorajsze zajścia były wynikiem tej rozpaczy.

Budapeszteński *Pester Lloyd* pisze: Ze stanowiska Niemców ubolewać należy nad wczorajszemi zajściami. Najlepsi ich przywódcy wymarli, albo się popsuli. Obecni nie dorośli swemu zadaniu. Nie ma wśród nich wytrawnych ludzi, a jeżeli są, dlaczego nie wystąpią, ale zostawiają Wolfom i Schönererom przewodnią rolę. Droga gwałtów nie doprowadzi do usunięcia rozporządzeń językowych. Mogłoby to tylko nastąpić w drodze normalnej i rozumnej walki politycznej. Hr. Badeni wśród takich stosunków ustąpić nie może, bo naraziłby się na zarzut słabości lub ucieczki z posterunku.

N. P. Journal zaznacza, że zawstydzające i bardzo smutne wybryki w izbie poselskiej nie dadzą się uniewinnić nawet przy najłagodniejszej ocenie. Należy się spodziewać, że przyzwoite czynniki lewicy będą się starały czemprędzej uwolnić od kompromitującego związku z Wolfem i Schönererem.

Wobec konfiskat dzienników, otrzymaliśmy tylko część poczty wiedeńskiej. Zdanie *Frmdbl.* było już sygnalizowane, więc powtarzać go nie widzimy potrzeby. W każdym razie uderza to, że ów dziennik za łagodnie obchodzi się z opozycją.

N. W. Tagblatt usiłuje równie, jak inne pisma opozycyjne, zwalić odpowiedzialność na większość i przypomina nawet dzieje polskich sejmów. Myli się w tem tylko, iż nie rozumie, że i Polacy już za czasów czteroletniego sejmu uznali szkodliwość *„liberum veto“*, czyli teroryzowania większości przez mniejszość. Dziś pozostali Polacy wierni tradycji 3. maja i tak w interesie narodowości słowiańskich, jak i ze względów sprawiedliwości, tej germańskiej preponderencji znosić nadal nie chcą.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Zmiana regulaminu izby.

Wiedeń 26. listopada. *(Z izby posłów).* To, co się powinno było stać wtedy, gdy się rozpoczęła obstrukcja, a co wówczas było bardzo łatwem do przeprowadzenia, nareszcie przeprowadzono wczoraj: a mianowicie **zmianę regulaminu izby.**

Nad odnośnym wnioskiem debatowano we wszystkich klubach prawicy przez kilka godzin przed posiedzeniem izby, szczególnie w kole polskiem dała się zauważyć dość silna opozycja przeciwko projektowanym zmianom, jednakowoż zgodzono się w końcu na nie większością głosów, a to prawdopodobnie wskutek wiadomych już uchwał innych klubów prawicy.

Tymczasem zrobiło się w pół do drugiej i komisja parlamentarna nie miała jeszcze czasu do sformułowania wniosku.

To też tłómaczy, dlaczego prezydent Abrahamowicz — jak już donieśliśmy — po rozpoczęciu hałaśliwej obstrukcji, odroczył posiedzenie do godziny trzeciej.

Wniosek p. Falkenhayna — byłego ministra rolnictwa — zasługuje na to, aby go, wraz z przerywaniami, przytoczyć w całości, Brzmi on jak następuje:

P. Falkenhayn rzekł: Sceny, jakie się zdarzyły wczoraj w tej wysokiej izbie, wkładają na większość izby obowiązek postarania się o to, aby podobne shańbienie tego miejsca się nie powtórzyło więcej.

W tym celu jest bezwarunkowo rzeczą konieczną i nieodzowną, aby regulamin izby, ułożony w czasach, w których zupełnie odmienne od dzisiejszych panowały tutaj stosunki, uległ pewnym zmianom.

Ponieważ jednak ułożenie nowego regulaminu izby musi z natury rzeczy zająć więcej czasu, przeto postanowiła większość, aby natychmiast...

P. Verkauf (socjalista). Zawołać żandarmów!

P. Wolf. Wznieść szubienice!

P. Berner (socjalista). Potoczek był zamianowany stróżem!

P. Falkenhayn... od dziś daną była możność większości ochrony porządku w tej wysokiej izbie.

P. Daszyński. Jestto minister, którego ręce splamione są krwią!

P. Falkenhayn. Temu celowi odpowiada wniosek, który pragnę przedłożyć wysokiej izbie. Wniosek ten brzmi: „Wysoka izba zechce uchwalić i to bez dyskusji...“

Na lewicy wybucha nieopisany hałas. P. Heeger (niem. nar.) wyciąga linję, którą sobie zachował, i zaczyna nią walić w pulpit. Liczni posłowie cisną się ku miejscu p. Falkenhayna.

P. Pessler (niem. nar.) Uchwalcie sobie, co chcecie, my tego nie uznamy nigdy!

P. Wolf. Mordercy z Ostrawy!

P. Verkauf (socjal.) Żandarmów z Falkenau trzeba tutaj sprowadzić!

P. Falkenhayn... że aż do zaprowadzenia nowego regulaminu izby następujące postanowienia będą miały prowizorycznie moc obowiązującą:

a) Jeżeli poseł pomimo dwóch przywołań do porządku będzie dalej mówił, lub też przerywał innemu mówcy, albo w zachowaniu się swojem obrażać będzie godność parlamentu, albo też będzie przeszkadzał w obradach za pomocą tumultów lub innych gwałtów — to prezydent izby ma prawo wykluczyć takiego posła najwyżej z trzech po sobie następujących posiedzeń izby, ewentualnie taki poseł na wniosek prezydenta może być wykluczony na najwyżej dni trzydzieści.

Odnośne uchwały mają być powzięte bez dyskusji.

Gdyby jednakowoż taki wykluczony poseł nie poddał się dobrowolnie temu zarządzeniu, to w takim razie prezydent ma prawo rozkazać wydalić go z izby, a to przy pomocy organów wykonawczych, których dostarczyć winien rząd.

W razie wykluczenia ustaje wypłata djet poselskich z dniem, w którym danego posła wykluczono, a rozpoczyna się znowu z dniem, w którym poseł po upływie okresu wykluczenia wraca do izby i o tym swoim powrocie zawiadamia prezydjum.

W okresie wykluczenia wykluczonemu posłowi nie wolno pokazywać się w gmachu parlamentu.

b) Wzywa się rząd, aby oddał do dyspozycji prezydjum izby organa wykonawcze, konieczne do utrzymania porządku w izbie.

c) O ile te postanowienia nie zgadzają się z postanowieniami obecnie istniejącego regulaminu izby, te ostatnie zawiesza się dopóty, dopóki regulamin izby nie będzie w drodze ustawodawczej zmieniony.

Na prawicy żywe, długotrwałe oklaski i brawa, na lewicy powstaje piekielny hałas.

P. Wolf wyciąga świstawkę i zaczyna świstać, za nim idą inni i świstają również. Budzi to śmiech i politowanie zarazem.

Podczas tego idjotycznego świstu powstaje prezydent p. Abrahamowicz i powiada:

Ponieważ wniosek p. Falkenhayna muszę uważać jako konieczną obronę przeciwko chęciom zniweczenia parlamentaryzmu, jako konieczną obronę przeciwko rewolucji w parlamencie i ponieważ dalej, po zajściach wczorajszych, zaledwie przypuszczać można, aby jakakolwiek dyskusja w izbie przeprowadzoną być mogła, przeto poddaję wniosek ten pod głosowanie i proszę tych posłów, którzy się z tym wnioskiem zgadzają, aby powstali.

Cała prawica powstaje i wybucha ogłuszającymi oklaskami.

Prezydent Abrahamowicz: Izba przyjęła wniosek p. Falkenhayna.

Po tem oświadczeniu hałas przekracza wszelkie granice. Członkowie opozycji szaleją formalnie z wściekłości. Niektórzy z nich przeskakują przez dopiero co ustawioną balustradę i oblęgają pzezydenta.

Z galerji nie można wcale rozróżnić, co który z posłów krzyczy; dochodzą tylko urywane głosy: „Wstydźcie się!“, „Gwałt“, „Lokaje!“ Wolf woła: „My was powyrzucamy stąd, draby!“ Niektórzy posłowie z lewicy obskakują ławę ministerjalną i zwracają się wprost do hr. Badeniego, wywijając pięściami. Słychać wołania: „Nie powinieneś pan dopuścić do tego!“ Prezydent Abrahamowicz dzwoni nieustannie i chce przemawiać. Okrzyki: „Nie damy mówić!“ „Milcz pan!“ Wolf gwiżdże, inni biją pięściami po stołach.

Prezydent Abrahamowicz przerywa znowu posiedzenie.

Podczas pauzy widać hr. Badeniego, który mimo okropnego wrzasku rozmawia najspokojniej z kilku członkami opozycji.

Przerwa trwała półtorej godziny, a hałas mimo to w izbie nie ustawał.

Nareszcie o godzinnie wpół do piątej ukazał się prezydent i oświadczył, że posiedzenie zamknięte, a następne wyznaczył na dziś na godzinę jedenastą przed południem.

Na porządku dziennym: drugie czytanie prowizorjum ugodowego. — Dzisiaj odbędzie izba dwa posiedzenia: jedno o godz. 11 rano, a drugie o godz. 7 wieczorem.

Wzburzone grupy posłów opozycyjnych stały jeszcze długo w kuloarach, rozprawiając żywo.

Szczególną uwagę zwraca na siebie grupa posłów, której przewodzi p. Gloeckner (ślusarz, niem. post.). Wrzeszczy on donośnym głosem: „Tylko jako trupów usuną nas ztąd“!

W grupach posłów czeskich panuje radość z powodu osiągniętej zmiany regulaminu izby.

W kole polskiem zdania są podzielone.

Wiedeń 26. listopada. Pod wieczór rozeszła się pogłoska, iż pp. Dipauli i Zallinger wystąpili z klubu katolickiego stronnictwa ludowego; wieść ta jednak okazała się fałszywą.

Wiedeń 26. listopada. Jak opowiadają, przeprowadzenie nowych postanowień regulaminowych ma się odbywać w następujący sposób:

Jeżeli który z posłów okaże się opornym i zostanie wykluczonym, a pomimo to nie chce opuścić izby, na wezwanie prezydenta wejdzie do sali dwóch wyższych urzędników policyjnych i zawezwie go do wyjścia z izby. Jeżeli poseł i wtedy jeszcze stawiać będzie opór, to w takim razie wymienieni urzędnicy policyjni — a nie prezydent — zażądają asystencji policjantów i posła przemocą wyprowadzą.

Wiedeń 26. listopada. Pp. Potoczek i Lang otrzymują anonimowe listy, których autorzy grożą im, że ich wystrzelają.

Wiedeń 26. listopada. P. Ehrenfels — wiernokonstytucyjna wielka własność — oświadcza w liście do prezydjum wystosowanym, iż z powodu wczorajszych zajść (zmiana regulaminu) składa urząd sekretarza.

Wiedeń 26. listopada. W szeregach większości przedewszystkiem żywo dyskutowaną jest kwestja, jak się zachowa mniejszość wobec nowej sytuacji. Z wielkiem naprężeniem oczekiwano też rezultatów narad klubów mniejszości.

Wiedeń 26. listopada. Socjalni demokraci postanowili wytrwać w izbie bez względu na to, czy inne stronnictwa uchwalą abstynencję, czy nie.

Wiedeń 26. listopada. Dziś zbierają się przewodniczący klubów niemieckich opozycyjnych, aby powziąć uchwałę co do abstynencji w izbie.

Wiedeń 26. listopada. W tej chwili dowiaduję się, iż niemieccy narodowcy oświadczyli się za abstynencją.

Niemieccy postępowcy nie powzięli jeszcze żadnej uchwały.

„Wolny związek niemiecki“ i wiernokonstytucyjna wielka własność oświadczyły się zasadniczo za abstynencją.

Stronnictwo Luegera nie powzięło jeszcze żadnej uchwały.

Jak donosiłem wyżej, dziś zapadnie ostateczna uchwała. Rozdwojenie wśród niemieckich stronnictw opozycyjnych jest widoczne i nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Wiedeń 26. listopada. Jak się dowiaduję, udali się podczas drugiej pauzy przewodniczący klubów opozycyjnych do prezydenta Abrahamowicza z zapytaniem, czy rzeczywiście uważa zmianę regulaminu za przyjętą.

Na jego odpowiedź, iż tak jest w istocie i że ta zmiana już jest obowiązującą, oświadczył p. Pergelt: „W takim razie nie mamy tu już nic więcej do czynienia“ — i opuścił salę wraz z innymi posłami.

Wiedeń 26. listopada. Posiedzenia dlatego po półtoragodzinnej pauzie nie prowadzono dalej, ale je zamknięto, ponieważ parlamentarna komisja prawicy nie życzyła sobie natychmiastowego zgwałcenia mniejszości, lecz przeciwnie pragnęła opozycji dać czas do namysłu.

Wiedeń 26. listopada. Zdziwienie wywołał tutaj wczorajszy artykuł *Fremdenblattu*, uchodzącego za organ półurzędowy, w którym wina ostatniej bójki w parlamencie przypisana jest stronnictwu większości. Kilku wybitnych członków tejże udało się wskutek tego z zażaleniem do hr. Badeniego, czego następstwem było, iż w *Reichswehr* ukazała się notatka, zbijająca wywody *Fremdenblattu.* Notatkę tę przedrukowała *Wiener Abendpost*, a urzędowe biuro korespondencyjne wysłało ją w świat.

Wiedeń 26. listopada. Prezydjum klubu czeskiego wydało komunikat, w którym konstatuje, iż onegdajszą bójkę wywołali posłowie obstrukcyjni, że pp. Brzeznovsky i Holansky działali jedynie w obronie własnej, zwłaszcza obec p. Pferschego.

Bezpodstawność twierdzenia niemieckich narodowców wynika już z tego, że jako napastnik wymieniony był p. Vychodil, którego nie było wcale we Wiedniu.

Wiedeń 26. listopada. Klub konserwatywnej czeskiej większej własności ogłosił następujący komunikat: Klub, ubolewając głęboko i potępiając wybryki, wywołane na posiedzeniu z dnia 24. b. m. przez kilku posłów mniejszości i popełnione przez niejednego z członków izby — musi jednak odpowiedzialność za nie zrzucić na tych posłów mniejszości, którzy już oddawna, a także i dnia 24. b. m. przekroczyli dozwolone granice parlamentarne.

Wideń 25. listopada. Omawiając wczorajsze zajście w izbie, pisze *Reichswehr:* Dla każdego objektywnego obserwatora jasną jest rzeczą, że prawica chciała wyłącznie gwałty, skierowane przez grupę Schönerera przeciw prezydjum, poprostu odeprzeć. O zaczepce ze strony prawicy nie może być wcale mowy. Ale liberalna prasa uważa za swój obowiązek, przez tendencyjne przekręcanie faktów, wpływać na opinję. Zadziwiające zdumienie może jednak wywołać to, iż także *Fremdenblatt* przyłącza się do opisów prasy liberalnej.

Wiedeń 26. listopada. *N. W. Tagblatt* stwierdza, że opozycja waha się między abstynencją, a udaremnieniem wszelkiej pracy parlamentarnej.

Niemieckie stronnictwo narodowe czyni jednomyślnie powziętą uchwałę abstynencji zawisłą od tego, czy takowa będzie jednomyślną.

Socjalni demokraci chcą bezwarunkowo pozostać w izbie i nie chcą ustąpić nawet przed przemocą.

Grupa Schönerera jest stanowczo przeciwną abstynencji.

Włosi założą protest.

Wiernokonstytucyjna wielka własność i wolny związek niemiecki są do abstynencji gotowe, a niemieccy postępowcy i chrześcijańsko-socjalni zdecydują się dopiero dziś w piątek.

Wiedeń 26. listopada. Dziś przed posiedzeniem zbiorą się przewodniczący klubów opozycyjnych.

Wiedeń 26. listopada. Według *N. W. Tagblatt* prezydent Abrahamowicz, któremu przewodniczący klubów opozycyjnych zwrócili uwagę na niedopuszczalność głosowania nad wnioskiem p. Falkenhayna, miał odpowiedzieć:

„Jeżeli mnie panowie pytacie, to przyznaję, iż uchwała powzięta była wbrew regulaminowi, ale była ona konieczna dla utrzymania parlamentaryzmu w Austrji“.

Berlin 26. listopada. *Deutsche Z'g.* dowiaduje się z Darmstadtu, że heskie ministerstwo spraw wewnętrznych oświadczyło iż nie dozwoli na zamierzone przez austrjackiego posła Wolfa wystąpienie na publicznem zgromadzeniu w Darmsztadzie.

Skandal w izbie posłów.

Wiedeń 26. listopada. *(Z izby posłów. Godzina 11. rano.)* Wszystkie kluby opozycyjne oświadczyły się ostatecznie przeciw zastosowaniu abstynencji. Parlament już o godzinie 10. był przepełniony posłami. Powszechnie obawiają się, iż przyjdzie do straszliwych scen. Nastrój w najwyższym stopniu podrażniony.

Wiedeń 26. listopada. *(Z izby posłów) (Godzina 11. min. 15 przed południem.)* Prezydent Abrahamowicz otwiera posiedzenie o godz. 11. min. 15. Pojawienie się jego na estradzie wywołuje wrzawę. Lewica woła: *„Abzug“*, i podnosi się z miejsc.

Zaraz na początku wywiązuje się skandaliczna scena.

Socjalista p. Berner chce rzucić się na prezydenta, służący zagradzają mu drogę, wywiązuje się walka.

Socjalista p. Resel przeskakuje ławę ministrów i rwie w drobne kawałki papiery, leżące na stole prezydenta.

Inni socjaliści śpieszą p. Bernerowi z pomocą, zajmują estradę prezydjalną i domagają się wrzaskliwie satysfakcji za to, że, jak utrzymują służący bili posła Resela.

Prezydent zmuszony jest uciec z estrady. Powstaje walka między socjalistami, a innymi posłami. Posła Bernera wyparto z trybuny prezydenta.

Wiedeń 26. listopada. *(Z izby posłów* Godzina 11. min. 30). Gdy socjalista p. Berner wdarł się na trybunę uchwycił go za rękę wiceprezydent Kramarz właśnie wtedy, gdy ten chciał uderzyć prezydenta. Do nich przyskoczyli p. Udrżal i inni Czesi. P. Bernera zrzucono z trybuny, waląc go potężnie.

Wiedeń 26. listopada. (*Z izby posłów. Godzina 11. min. 45.*) Gdy prezydent Abrahamowicz uciekł z trybuny, broniony przez posłów z prawicy, zdobyli socjaliści na nowo trybunę prezydenta, inni opozycjoniści wszczynają ze swych miejsc piekielny hałas.

P. Daszyński siedzi na stole prezydjalnym, jak na koniu, reszta socjalistów drze w dalszym ciągu papiery na stołach prezydjalnych i ministerjalnych.

Wiedeń 26. listopada. *(Z izby posłów godzina 11. min. 50).* Gdy pod wodzą kilku urzędników policyjnych weszło do sali około 70 policjantów, zgroza opanowuje wszystkich. Z trybuny nie chce nikt ustąpić dobrowolnie.

Wśród gwałtownego szamotania się policja *literalnie wynosi socjalistów* ze sali.

Teraz miesza się do bójki p. Kronawetter, wymyśla w najokropniejszy sposób na policję, nareszcie pada zemdlony, a przyjaciele go wynoszą.

Wiedeń 26. listopada. (*Z izby posłów. Godzina 12*). Galerje mają być opróżnione, posłowie opozycyjni wzywają publiczność, aby ich nie opuszczała. Skutkiem tego galerje przyjmują udział w demonstracji, kobiety powiewają chustkami, mężczyźni wrzeszczą z całych sił.

Wiedeń 26. listopada. (*Z izby posłów godz, 12. min. 5.*) Pomimo, iż posiedzenie jest przerwane policja nieprzerwanie otacza trybunę prezydenta.

P. Schönerer prowokuje policję, wrzeszcząc: *„Habt Acht! Gewehr bei Fuss!“* itd.

Wzburzenie nie do opisania.

Wiedeń 26. listopada. *(Godzina 12. minut 10). Policja wkroczyła do izby. Mnóstwo posłów aresztowano. Olbrzymia bójka wre w sali obrad.*

Wiedeń 26. listopada.. *(Z izby posłów). Godzina 12. minut 15. w południe). Do sali wkroczyło około 70 policjantów. Komisarz policji wzywa socjalistów, którzy zajęli trybunę prezydenta, aby trybunę opuścili. Socjaliści opierają się temu, aliści policjanci przemocą wyprowadzają ich z sali, poczem policjanci utworzyli kordon koło trybuny prezydenta,*

Wiedeń 26. listopada. (*Z izby posłów. Godzina 12 m. 50 w południe.*) Posiedzenie ciągle jeszcze przerwane, a policja wciąż jeszcze stoi przed trybuną prezydenta. Drugi oddział policji stoi w korytarzach.

Wiedeń 26. listopada. (*Z izby posłów. Godzina 1 w południe.*) Posłowie bladzi i wzburzeni omawiają wypadki w kuloarach.

Wiedeń 26. listopada. (*Z izby posłów. Godzina 1 m. 15 w południe.*) Aresztowano czterech posłów socjalistycznych, innych po ściągnięciu protokołu puszczono na wolność.

Wiedeń 26. listopada. (*Z izby posłów. Godzina 1 m. 35*). Pezydent Abrahamowicz otwiera posiedzenie i *wyklucza p. Schoenerera, którego policja przemocą uprowadza z sali.*

Następuje znowu przerwa.

Wiedeń 26. listopada. *(Godzina 1 m. 40).* O godzinie ½ do 1. po długiej naradzie przewodniczących klubów pojawili się w izbie ministrowie. Szenererowcy powitali ich obelgami. W kilka chwil potem wszedł do sali p. Abrahamowicz. Ukazanie się jego wywołało ogromną burzę. Posłowie z lewicy poczęli świstać, krzyczeć, ryczeć jak opętani. Niektórzy z nich jak małe dzieciaki kładą się na pultach i bębnią nogami o siedzenie.

Wolf i Daszyński wołają do p. Abrahamowicza: łotrze bezczelny i obsypują go całym gradem obelg zaczerpniętych ze skarbca. wyższej kultury niemieckiej i socjalistycznej P. Abrahamowicz zająwszy trybunę prezydenta zabiera głos i wśród hałasu ogłuszającego uszy, oświadcza, iż p. Wolfa wyklucza z posiedzenia.

P. Wolf nie ustępuje z miejsca. Zbitą grupą otaczają go wszyscy posłowie z obstrukcji.

Policja otrzymuje więc rozkaz wydalenia go przemocą. Komisarz policji baron Gorup-Besanez chce dostać się do niego, ale posłowie z opozycji otaczający go z p. Funkem na czele, nie dopuszczają go. Komisarz woła policjantów, którzy przemocą torują sobie drogę wśród zbitego kłębka obstrukcjonistów, dostają się do Wolfa i ująwszy go pod ręce mimo oporu z jego strony i ustawicznego rzucania się, wyprowadzają go z sali. Czesi wołają: brawo!

Po wyprowadzeniu p. Wolfa, p. Abrahamowicz otwiera ponownie posiedzenie, a stra policyjna cofa się z sali.

P. Daszyński ujrzawszy, iż już policjantów nie ma w sali i widocznie zazdroszcząc laurów Wolfowi, woła do prezydenta. Ty stary zbrodniarzu! powinieneś już dawno siedzieć w kryminale!

P. Abrahamowicz nie zważa na to, lecz udziela głos bar. Stuergkhowi. Ponieważ atoli Daszyński ciągle obsypuje prezydenta obelgami, prezydent orzeka jego wykluczenie.

Powstaje znowu burza. Wśród opozycji wre i kipi. Wszyscy wrzeszczą. Daszyński nie rusza się z miejsca, lecz woła: „niech policja znów tu przyjdzie.“

Policja przychodzi w istocie, Daszyński opiera się i krzyczy, że nie pójdzie, lecz tylko da się przemocą wynieść z sali. Rzeczywiście też policjanci chwytają Daszyńskiego pod ręce i niosąc go prawie w powietrzu, wyprowadzają ze sali.

Już po za salą, na kurytarzu, Daszyński wyprawia ogromne awantury. Krzyczy tak, jakby go zarzynano, rzuca się na wszystkich, nie słucha rozkazów policji. Komisarz policji prosi i błaga Daszyńskiego, żeby chciał pójść za nim, ale Daszyński głosem jak trąba jerychońska wrzeszczy, że dobrowolnie nie pójdzie. Policjanci też, nie mogąc sobie dać z nim rady, biorą go na ręce i tak jak Romeo Julję unoszą go z sobą do kancelarji policyjnej, dla spisania z nim protokołu.

Przed gmachem parlamentu zgromadzone są tłumy. Od czasu do czasu dojdzie do tłumów tych jakaś wieść o tem, co się dzieje w izbie posłów. Każdą taką nowiną wita tłum pomrukiem. Policjanci konni i piesi ustawieni na Ringu i obok ratusza usiłują utrzymać porządek, ale przychodzi im to z wielką trudnością. Od czasu do czasu między zebranymi wybuchają małe bójki. Są to przeważnie bójki Czechów z Niemcami.

Wiedeń 26. listopada. (*Z izby posłów. Godzina 1 m. 40*). Po przerwie obejmuje przewodnictwo pierwszy wiceprezydent p. Kramarz. Mniejszość zaczyna wrzeszczeć, „hańba!“ przedrzeźniając Czechów. Po kwadransie piekielnego hałasu następuje znowu przerwa.

Wiedeń 26. listopada. *(Z izby posłów. Godzina 2).* Po przerwie wyklucza wiceprezydent Kramarz posłów: Hybesza, Bernera, Cingra i Resela i przerywa znowu posiedzenie. Po chwili ukazuje się policja i, mając już rozkaz aresztowania, wyprowadza ich z sali.

Wiedeń 26. listopada. (*Z izby posłów. Godzina 1 m. 55*). Policja ukazuje się znowu i *wyprowadza socjalistycznego posła Józefa Steinera.*

Wiedeń 26. listopada. (*Z izby posłów. Godzina 2 m. 20.*) Po wyprowadzeniu przez policję jeszcze czterech posłów — ogółem wyprowadzono czternastu krzykaczy — posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 26. listopada. (*Z izby posłów. Godzina 2 m. 30.*) **Jak słychać**, ma się dziś wieczorem odbyć cały szereg aresztowań.

Sprawa Dreyfusa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Paryż 26. listopada. Picquart przybył wczoraj do Marsylji i udał się wprost do Paryża.

Paryż 26. listopada. Rewizja, jaką przeprowadzono w tutejszem mieszkaniu Picquarta, odbyła się z polecenia jenerała Pellieux, a nie z polecenia ministra wojny.

Paryż 26. listopada. Pułkownik Picquart nie przyjmował w Marsylji żadnych dziennikarzy i odmawiał wszelkich wyjaśnień. Podróż odbywa on bez żadnej straży.

O rewizji odbytej u niego dowiedział się dopiero z gazet.

Paryż 26. listopada. Śledztwo prowadzone przez jenerała Pellieux ma charakter sądowy. Po jego ukończeniu zapadnie dopiero uchwała, czy Esterhazyego postawić przed sąd wojenny. czy też całej sprawie położyć kres.

Frankfurt n/M. 26. listopada. *Frankf. Ztg.* donosi z Londynu, iż rodzina Dreyfusa poleciła londyńskiemu prywatnemu detektywowi Lerisowi uczynić wszystko, aby wykryć winnego.

Paryż 26. listopada. W kołach oficerskich opowiadają, że jenerał Mercier, który podczas procesu Dreyfusa piastował urząd ministra wojny. oświadczył i teraz, że ma niewruszone przekonanie, iż Dreyfus dopuścił się zarzuconej mu zbrodni, a wszelka rewizja jego procesu musi się zakończyć potwierdzeniem pierwszego wyroku.

Członkowie gabinetu są bardzo wstrzemięźliwi w wydawaniu własnej opinji w tej sprawie, ale zdecydowani są działać szybko i wyjaśnić sprawę zupełnie.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Kraków 26. listopada. Na posiedzeniu rady rady nadzorczej przedstawił p. Głażewski defraudację Leszczyńskiego. Popołudniu od 5. do 9. odbyła się poufna dyskusja nad defraudacjami. Dyrektorowie zgłosili rezygnację. Uchwały zapadną dziś. Na posiedzeniu obecny jest komisarz rządowy.

Stambuł 26. listopada. W celu stłumienia rozruchów w Skopji (Ueskueb) i okolicy wysłano tam wojsko i okręty tureckie. Rzekomym powodem tego są napady i rozboje popełniane przez Albańczyków.

Wiedeń 26. listopada. Cesarz wyjechał dziś rano do zamku Wallsee w odwiedziny do swej córki arcyksiężny Maryi Walerji.

Kair 26. listopada. Preliminarz budżetu egipskiego na rok 1898 zamyka się równowagą dochodów i wydatków. — Dochody preliminowano na 10,440.000 funtów szterlingów, t. j. o 250.000 funtów więcej niż w r. 1897. Budżet wojenny podwyższono o 145.000 funtów.

Ateny 26. listopada. Reorganizacja armji greckiej powierzoną zostanie zagranicznym oficerom. Jeden z wyższych oficerów europejskich zamianowany zostanie komendantem szkoły kadetów. Utworzony zostanie także korpus sztabu jeneralnego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26. listopada 1897 r.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Goldbergowa z Grzymałowa. B. Strawiński z Szydłowca. J. Jarzymowska z Chłopczyc. T. Filipek z Wiednia. S. Niemirowski z Rosji. C. Bobrownicka z Drohomyśla. Ks. J. Bieliński z Krakowa. J. Teodorowicz z Rusowa. F. Stanek z Wiszenki. J. Reuter z Wiednia. A. Brock z Lincu. Dr. J. Ekhardt z Tarnopola. J. Tscherny z Trjestu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(4)

Contessa Lara.

WDOWA.

Przekład z włoskiego.

(Dokończenie).

Drzwi salonu otworzyły się z pewną gwałtownością i do pokoju wpadło dwóch wysmukłych chłopców, za którymi ukazał się przystojny mężczyzna w kwiecie wieku. Markiza powstała spiesznie i z rozpostartemi ramionami pobiegła do przybyłych.

— Markiz Gamberti, mój mąż, moi synowie — porucznik Terbiani, nasz gość od wczoraj — przedstawiała piękna kobieta.

Markiz z jowialnością skończonego światowca podał oficerowi rękę na powitanie, a ten ostatni, prawie oniemiały z rozczarowania, skłonił się.

Markiza uśmiechęła się złośliwie, ujęła za rękę Terbianiego i poprowadziwszy go do kobiety w podeszłym wieku, która w płaszczu podróżnym i kapturze prowadzona przez służącego, wchodziła właśnie do salonu.

— Kochana mamo, porucznik Terbiani pragnie bardzo złożyć swoje uszanowanie markizie Gamberti, pani tego gościnnego zamku — a zwracając się do niego, dodała: — Prawda, panie poruczniku, iż odgadłam pańskie myśli?

Stara margrabina wyciągnęła protekcjonalnie do oficera dwa palce ręki, obciągniętej rękawiczką.

*

Gdy nazajutrz o świcie wyruszał pułk w drogę, zapytał ów jasnoblond oficerek z monoklem w oku swego starszego kolegę:

— No i cóż, Terbiani, jakże ci tam poszło w domu Gambertich? Kiedyż się odbędzie twoje wesele z owdowiałą margrabiną Gamberti?

— Nie ożenię się nigdy, Paolo, zapamiętaj to sobie: kobiety są zbyt przewrotne! — odpowiedział zapytany, a gdy pozostał sam, dodał ponurym tonem:

— I ta była zwodniczą, jak morze!

---

(1)

Henryk Castelnuovo.

BABCIA OPOWIADA....

Przekład z włoskiego.

„Kocham cię! — zawołał młodzieniec i klęknął przed nią.“ *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Adelina odłożyła niezadowolona na bok gazetę i rzekła:

— Nie mogli wydrukować chociaż jednego wiersza więcej! Dowiedziałabym się przynajmniej co na to odpowiedziała Klotylda!

Babcia się uśmiecha. Biedna Adelina! W jakimże ona trudnem znajduje się położeniu a tu cały dzień każą jej myśleć nad tem, co odpowiedziała Klotylda!

Hrabina Olimpja — nazywano ją hrabiną, aczkolwiek niezupełnie słusznie, ponieważ mąż jej był mieszczańskiego pochodzenia — była to piękna staruszka, dobiegająca ósmego krzyżyka. Oczy jej błyszczały jeszcze żywo, była zawsze w dobrym humorze, a jak na swój wiek, posiadała piękną i wysmukłą postać.

Na głowie nosiła oślepiająco biały czepek, ubrany zielonemi wstążkami, na sobie miała czarną, jedwabną suknię, na której odbijały się gustownie biały kołnierzyk koronkowy i takie same mankieciki.

Siedząc w wygodnym fotelu słuchała hrabina Olimpja uważnie czytania wnuczki. Adelina miała lat dziewiętnaście, była cudnie piękną, a zbudowana była przepysznie. Czarne, żywo świecące oczy odziedziczyła po babce, a naturalnie wobec jej młodości świeciły się one jeszcze więcej. Chociaż różnica lat wynosiła przeszło pół wieku, to jednak te dwie kobiety znosiły się doskonale i już od dnia, w którym Adelina przyszła na świat, zawsze z ręki niańki lub rodziców dostawała się na łono babci.

Hrabina Olimpja matka jej ojca, znała życie i używała go w całej pełni. Tak, złe języki twierdziły nawet, że w młodych latach miała chwile słabostek, w których się zapomniała, i odtąd była tylko tolerowaną w rodzinie. Posiadała jednak serce współczujące i była zawsze gotową do łagodzenia cierpień bliźnich, a nawet z uśmiechniętem obliczem ponosić największe ofiary dla swych przyjaciół. Chętnie opowiadała wiele, a ten mały błąd umiała jej ciekawa wnuczka wyzyskiwać cudownie.

Gdy mówiono o „jej wnuczce“, to rozumiała pod tem tylko Adelinę, ponieważ dwie inne wnuczki były istotami chorowitemi, nieznacznemi, któremi babcia zajmowała się niechętnie.

— Jest to może faktem — zauważyła Adelina — iż mężczyźni są daleko namiętniejsi w powieściach, niż w zwykłem życiu.

— Hm — odparła babcia z powątpiewaniem.

— Babciu, nie jesteś mego zdania? Ależ w istocie, gdyby się wierzyło książkom, to co krok trzebaby spotykać mężczyznę, który się rzuca do nóg kobiety. A jak to rzadko się zdarza! Zauważyłam, że w podobnym wypadku istnieją dla kobiety trzy różne sposoby postępowania... Czy przypominasz sobie jeszcze, babciu, ten djalog, umieszczony niedawno w jednem z pism francuskich. Tam jakiś rycerz rzuca się na kolana przed margrabiną, ta dzwoni i mówi do wchodzącego lokaja: „Zapal lampę“. Ale takie postępowanie możliwe jest tylko wieczorem.

— Milcz, ty mała filutko!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od ¹/₇ do ²⁵/₀ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.